Rok VI. 21 Października 1934. Nr. 43

DZWONECZEK

Święty Profesor Akademji Krakowskiej.

Jedną z wielu spraw, którym Królowa Jadwiga oddawała swą myśl, swoje troski i starania, było podniesienie z upadku Akademji krakowskiej, założonej przez jej dziada, Kazimierza Wielkiego. Za życia jednak nie doczekała się radosnej chwili otwarcia Uniwersytetu, bo odbyło się ono dopiero w r. 1400, w pierwszą rocznicę śmierci świątobliwej fundatorki. Ale widocznie dalej patronowała Jadwiga z nieba temu zbożnemu dziełu, wypraszając u Boga dla uczelni krakowskiej, w najtrudniejszych dla niej czasach, mężów godnych, promieniejących nietylko mądrością, ale i cnotą, a nawet świętością.

Między nimi jedno z najpierwszych miejsc zajmuje wzorowy uczeń, a następnie profesor Akademji krakowskiej, święty Jan Kanty. Pochodził on z rodziny mieszczańskiej z miasteczka Kęty, skąd według ówczesnego zwyczaju otrzymał nazwisko Kanty, gdy właściwie nazywał się Wacęga. Cichy, skromny, pracowity, miłosierny i przebaczający, sam nigdy jednem słowem nie wyraził się źle o bliźnich. Żył w ciągłem umartwieniu, w miłości ludzi, w bezustannem uświęcaniu się i obcowaniu z Bogiem przez modlitwę. Mieszkał jak najuboższy pustelnik, w malutkiej izdebce, którą po dziś dzień, jak i kapliczkę, w której się modlił, oglądać można w dawnych murach Akademji, zajętych obecnie przez Bibljotekę Jagiellońską (ulica św. Anny, 8).

Wiele cudownych opowiadań przylgnęło do postaci św. Jana Kantego, a chociaż niektóre z nich są może tylko legendą, to jednak jest prawdą, że już współcześni uważali go za świętego z powodu niezwykłej świątobliwości życia. Umarł w dzień Wigilji Bożego Narodzenia w 1473, jednak dopiero w 200 lat później, za staraniem króla Jana Sobieskiego, został policzony w poczet błogosławionych, a znowu w sto lat później ogłoszony świętym. I wówczas to spotkała tego pokornego i cichego Sługę Bożego wielka nagroda na ziemi, gdyż papież Klemens XIII, jakby z natchnienia Bożego, polecił wpisać do modlitw całego Kościoła katolickiego modlitwę za jedyny kraj na świecie — za Polskę. Tak więc w dzień św. Jana Kantego, 20 października, wstawia się za Polskę do Boga za jego przyczyną cały świat ustami swych kapłanów:

„O, Ty, który nikomu nie odmówiłeś za życia, Janie Chwalebny, strzeż swego ojczystego kraju! O to Cię proszą mieszkańcy Polski i całego świata“.

Prochy jego spoczywają w bocznym ołtarzu akademickiego kościoła św. Anny w Krakowie, gdzie co rok odbywa się z końcem października wielka ku jego czci uroczystość, w której biorą udział także wszyscy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w swoich togach, a jest to tensam strój, jakiego używano za czasów Jana Kantego. *Ol.*

Pamiętajmy o Misjach!

Jedną w ciągu roku niedzielę poświęca się przypomnieniu o misjach. Wspomnijmy i my w tym tygodniu cichych bohaterów, którzy w puszczę pogaństwa niosą odważnie światło wiary Chrystusowej. Słyszymy nieraz o przedziwnych przygodach misjonarzy w krajach gorących, chętnie czytamy opowiadania o ich wyprawach między ludy dzikie, ale czyśmy się kiedy zastanowili nad tem, jakiego to męstwa wymaga — pójść w taki obcy świat, zaludniony przez plemiona jakiejś rasy kolorowej, oddające się bałwochwalstwu, a może i ludożerstwu...

A jednak, gdy się spytamy tych, którzy wybierając się w takie podróże niebezpieczeństw pełne, za całą broń mają w zanadrzu tylko Ewangelję, a na ustach słowa miłości bliźniego, napewne odpowiedzą nam, że lęku w sercu nie czują, bo im odwagi dodaje sam Zbawiciel, który przykazał szerzyć Swoją naukę wśród pogan. A ileż to jeszcze miljonów dusz trwających w ciemnocie pogaństwa czeka na nawrócenie, na wskazanie im tej jedynej drogi wiodącej do zbawienia, jaką jest poznanie Chrystusa i rozpoczęcie życia zgodnego z Jego nauką.

W tym celu właśnie istnieje Sodalicja św. Piotra Klawera, patrona i apostoła Murzynów. Założyła ją wielka ich opiekunka, Marja Teresa Ledóchowska, która czytając o strasznej doli niewolników murzyńskich, postanowiła poświęcić całe życie swoje na ratowanie tych najbiedniejszych z biednych.

Misje katolickie rozwijają się w czasach ostatnich coraz bardziej po całym świecie, a wspomaga je Papież dziś nam panujący, którego dlatego nazwano nawet Papieżem Misyj. Działalność naszych misjonarzy w różnych częściach świata czyni coraz większe postępy, ale też potrzebuje zewsząd pomocy.

Niechże tedy niedziela misyjna w tych dniach właśnie przypadająca, przypomni i dzieciom polskim tych znanych im tylko z obrazków — małych Murzynków z czarnego lądu afrykańskiego i zachęci je do ofiar na misje. Grosik drobny, ale złożony z potrzeby serca, więcej znaczy niż złoto.

Lekcja dobroci.

Ubiegłej niedzieli w Warszawie, przed kościół Matki Boskiej przy ul. Łazienkowskiej, nadciągnął pochód niezwykły. Na czele prowadzono mnóstwo psów. Szły tedy ogromne dogi i maleńkie pinczerki, wysmukłe charty i pocieszne pudle, szybkonogie wyżły i przyziemne jamniki na krzywych nóżkach, kroczyły dobroduszne bernardy i groźne wilczury, dreptały krzykliwe foksterjery i poczciwe kundle, pośpieszały szpice ze sterczącemi uszyma, perkatonose mopsy i jak się tam jeszcze one nazywają.

Za niemi postępowały eleganckie wierzchowce i ciężkie konie pociągowe w zaprzęgach dorożkarskich, piekarskich i rzeźnickich; biegł rześki kucyk, szedł pokorny osioł, przebierały raciczkami białorune i burokudłate barany; dalej wieziono setki gołębi pocztowych, a w domku drewnianym na kółkach najrozmaitsze ptaki leśne, odebrane dnia poprzedniego na targach od przekupniów.

Cały ten korowód zatrzymał się przed kościołem, gdzie do licznie zebranych wiernych wygłosił po nabożeństwie jeden z księży prałatów piękne przemówienie. W imię największego przyjaciela zwierząt, św. Franciszka, patrona wszelkich towarzystw przyjaciół zwierząt i ochrony ptaków, wzywał do ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, do uszanowania w nich stworzeń Boskich.

Po słowach kapłana odbyła się przed kościołem defilada zwierząt, przystrojonych na ten dzień w pęki barwnych wstążek, w kokardki, chorągiewki i kwiaty jesienne. Wreszcie otwarto klatki, z których wyfrunęły setki gołębi, by powrócić w strone rodzinnego gołębnika. Nakoniec otwarto domek na kółkach, a wtedy wyleciały na wolność — uwięzione przez niedobrych ludzi — zięby i dzwońce, sikorki, szczygły

i czyżyki, dziękując pewnie św. Franciszkowi, że nauczył ludzi litości dla wszelkiego stworzenia, bo sam widział braci i siostry w wilkach i jaskółkach.

W tych dniach wszędzie po świecie odbywały się podobne obchody na pamiątkę św. Franciszka z Asyżu, jako lekcje dobroci dla zwierząt. Naprzykład pod Wiedniem otwarto ogromny park, w którym, staraniem przyjaciół ptaków, zbudowano nieprzeliczoną ilość poideł, żerowisk, sztucznych gniazd i domków ptasich na przestrzeni kilkudziesięciu morgów ziemi, a wpośrodku wzniesiono wspaniały pomnik św. Franciszka.

Wszystko to dzieje się na to, by z ludzkich serc wypłoszyć tak powszechną niechęć, złość, nawet okrucieństwo względem bezbronnych istot, a zasiać, przedewszystkiem w duszach młodzieży, przyjaźń, miłość, dobroć dla ptaków i zwierząt. To też pewnie z wielką radością spoglądał na to z wyżyn niebieskich ich najczulszy obrońca, Franciszek Seraficki.

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

W okolicach, w których żyliśmy w Paranie, polscy wychodźcy po wycięciu lasu i wypaleniu pola, sadzili kukurydzę wraz z czarną fasolą, która się owija około łodyg tamtej. Następnego roku sadzili tam ziemniaki, poczem już trzeba było ziemię zostawiać na lat pięć, sześć, nieraz siedm bywało. Przez ten czas zarosła gąszczem chwastów i drzew, po których wycięciu, wysuszeniu i wypaleniu, można było na tem samem polu siać przez trzy lata, poczem już bez nawozu rola przestałaby rodzić. A wtedy należy posuwać się dalej w las i próbować szczęścia gdzieindziej.

Mimo to przetrwałby tam rolnik, gdyby mógł zbiór obfity przechowywać z roku na rok, co jest niemożliwe, gdyż robactwo zniszczy zaraz wszystko. Toteż wieczna tam drożyzna i nędza. Jeśli lato urodzajne, to znów niema zbytu, bo wszystko tanie, a na każdym kroku wyzyskiwacz czyha na kolonistę nieoświeconego, nieumiejącego się nawet porozumieć językiem miejscowym, a zwłaszcza oddalonego zwykle od miasta o kilkadziesiąt mil dzikiej drogi.

Oj, przeszliśmy tam przez piekło w tej zachwalanej nam swego czasu Brazylji! Czyż taki Palmal ekwadorski to nie raj prawdziwy w porównaniu z tamtym ogrodem naszej męki... Tu jakoś nikt nie narzeka na nieurodzaj, każdy chwali sobie plony, jakie zbiera bez zbytnich trudów i troski. Ale któżby tu z naszych wyżył w tym gorącym a wilgotnym klimacie, wśród mnóstwa plag i chorób wieczystych... Nie dość, że się tu trzeba nabawić reumatyzmu, jakiego nie pozbędzie się już człowiek do końca życia; nie dość, że się tu tydzień po tygodniu zapada po kolei to na dyzenterję, to na malarję; że się naokół widzi ludzi ciągle cierpiących na zimnicę i dziesiątkami wymierających od zgniłej gorączki, żółtej febry... Ale co najstraszniejsze, to te wieczne wrzody na całem ciele, te rany trudne do wyleczenia, niewiadomo poczem, niewiadomo z czego... Najprzeróżniejsze pasorzyty zwierzęce i roślinne powodują ciągłe zakażenia krwi, byle ukłucie owada, byle najlżejsze skaleczenie, choćby zadraśnięcie, o co przecież w takich lasach codzień łatwo, a już rana, która się będzie jątrzyć miesiącami i nigdy zagoić nie zechce w tym niezdrowym klimacie.

Jak tu nam żyć w tym palmowym raju!

Ci ludzie o miedzianej piersi, co się rodzili pod gorącem niebem, wśród wiecznie wilgotnych lasów, mogą to wszystko jakoś znosić i nie zamienili by się z nami na kawałek polski ziemi. *C. d. n.*

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Zakotłowało się w całej Litwie od świętych gadów. Najwięcej ich jednak widywały dzieci w gajach poświęconych i w różnych miejscach wśród puszczy, dokąd z całej osady i najbliższej okolicy zbierali się poganie na coraz to inne uroczystości swoje. Dzieci spodziewały się zobaczyć tam potworne bałwany z drzewa i z kamienia, o jakich słyszały nieraz od rodziców, że je sobie stawiają wszyscy poganie bałwochwalcy. Tymczasem tutaj niemal wszystko, na co spojrzały, było przez Litwinów uważane za Boga I odwieczne, cieniste dęby, pod któremi składali mężczyźni ofiary; i rozłożyste lipy, z których kwiatów nieprzeliczone roje pszczół zbierały miód złoty, a pod któremi składały ofiary kobiety; i łany zbóż pochylające się pod wiewem wiatru; i wody pluszczące falami; wszystko to było świętem bóstwem dla Litwinów. Ci nieprzeliczeni bogowie mówili do nich szmerem liści, zapachem kwiatów, błyskiem błyskawic, hukiem piorunów, jasnością dnia i ciemnośbią nocy, sykiem ognia, który przyjmował składane ofiary.

Przytulona do siebie, drżąca, stanęła na boku para chrześcijańskich sierót, gdy je Ruta zaprowadziła do świętego gaju. Tam wśród drzew, których grube pnie ledwie zdołałoby objąć kilkunastu mężczyzn połączonemi dłońmi, stały niby ołtarze kamienne, a na nich gorzały nigdy nie gasnące ognie dla wszystkich święte ubóstwiane. Pilnowali ich kapłani z wieńcami dębowemi na głowach, przeważnie starcy, między którymi Lubomir zaraz poznał owego największego Krewe-Krewejto, który kazał wówczas puścić wolno zpowrotem do Polski cudowny krzyż lacki. Odbierali oni od ludzi ofiary, śpiewali modły, usługiwali wężom świętym, których tu była moc. nieprzebrana. Miały one na ziemi swoje naczynia napełnione mlekiem, którego nigdy zabraknąć im nie mogło.

Dzieci nie widziały, w którą stronę zwrócić oczy, by wszystko widzieć i wszystko zapamiętać. Naraz Dobrochna chwyciła brata za rękę, szepcąc przerażonym głosem:

— Patrz, jaki tam stos ogromny budują! Czyżby na nim palić mieli jeńców polskich?...

Chłopiec spojrzał we wskazaną stronę, ale niczego dostrzec nie mógł poprzez tłum cisnący się za postępującymi zwolna kapłanami. Lęk śmiertelny ogarnął sieroty na samą myśl o tak strasznej ofierze. Łzy zasłoniły im zupełnie widok na chwilę, ale gdy oboje spojrzeli nowowo, dostrzegli prowadzonego przez kilku mężczyzn ogromnego wołu. Zwierzę, przeczuwając śmierć wydzierało się rozpaczliwie z powrozów, lecz silne dłonie pogan nie puszczały go ani na krok.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *Ela Oleska.*

Rozwiązanie szarady z nru 42-go. Narty. Konar. Tyki. Koty. Kity. — Narkotyki. (Nie wszystkim znany wyraz „narkotyki“ wymaga objaśnienia. Tak nazywamy środki apteczne, któremi można człowieka odurzyć, nawet uśpić, ale które są truciznami i dlatego silnie szkodzą zdrowiu, a w dodatku grożą niebezpieczeństwem jeszcze gorszem, że ktoś raz zacząwszy tego używać np. dla uśmierzenia bólu, przyzwyczaja się do tej trucizny i popada w nałóg).